

Kazimierz Korzan

Przestrzeganie monteskiuszowskiego trójpodziału władz a zagadnienie praworządności

Przeprowadzona przez R.M. Małajnego analiza podziału władzy państwowej według doktryny niemieckiej skłania do refleksji w związku z wprowadzeniem owego podziału do naszego systemu prawnego na wzór przedwojenny.

Postępowa myśl prawnicza w naszej państwowości zawsze traktowała teorię monteskiuszowskiego trójpodziału władz jako wartość o znaczeniu ponadczasowym. Pogłębienie owej myśli w konfrontacji z ujemnymi skutkami, do jakich doprowadził u nas reżim totalitaryzmu komunistycznego, sprawiło, że Konstytucja z 1997 r. podniosła obowiązek respektowania wspomnianego podziału władz do godności normy konstytucyjnej. Artykuł 10 ust. 1 Konstytucji *expressis verbis* uwypukla fakt oparcia ustroju Rzeczypospolitej Polskiej na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej¹.

Mimo powszechnego uznania omawianego podziału władz w literaturze międzywojennej za podstawową gwarancję praworządności, nauka marksistowsko-leninowska dla zachowania jedności władzy państwowej zastąpiła teorię Montesquieu o podziale władz – podziałem kompetencji².

Sądownictwo również było podporządkowane komunistycznej idei jedności władzy państwowej. Podporządkowanie to było jednak czysto wer-

¹ Ch.L. de Montesquieu, *O duchu praw*, Warszawa 1927.

² Z. Izdebski, *Rewizja teorii podziału władz*, PiP 1957, nr 11, s. 787 oraz W. Zamkowski, *Rewizja teorii podziału władz czy udoskonalenie socjalistycznej zasady jedności władzy państwowej*, PiP 1958, s. 125.

balne (można powiedzieć sztuczne) wobec utrzymania niezawisłości sędziowskiej w konstytucji byłego Związku Radzieckiego oraz w konstytucjach krajów aksjologicznie z nim związanych.

Sztuczność normatywnego rozciągnięcia idei jedności władzy państwowej na całe sądownictwo wyrażała się w obowiązku corocznego składania sprawozdania z działalności sądów, Przewodniczącemu Rady Państwa przez Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego oraz przez prezesów sądów wojewódzkich i rejonowych właściwym zwierzchnikom administracji terenowej stopnia podstawowego i wojewódzkiego.

Podział kompetencji był jednak ściśle przestrzegany. Nie znam bowiem wypadku, aby jakiś organ państwowy uzurpował sobie prawo do zastępowania sądów powszechnych i wymierzał za nie sprawiedliwość, jeśli pozostawi się poza nawiasem rozważań występujące w pewnych okresach politycznych sytuacje, w których wyspecjalizowane organy poza-sądowe, nie mieszczące się w strukturach organizacyjnych prawa o ustroju sądów powszechnych i wojskowych, wymierzały kary za przestępstwa polityczne.

Jak widać, zwycięstwo idei monteskiuszowskiego trójpodziału władz nad pseudonaukową teorią marksistowsko-leninowską **o jedności władzy państwowej jest nie tylko zwykłą gwarancją praworządności**, ale i remedium zapobiegającym w przyszłości występowaniu negatywnych skutków, jakie niosła ze sobą owa teoria przez około 45 lat panowania u nas totalitaryzmu komunistycznego.

Z tego powodu podstawowym obowiązkiem wydziałów prawa i administracji jest rozwijanie i wyjaśnianie młodemu pokoleniu studentów zbawiennej roli, jaką odgrywa w demokratycznym państwie prawa analizowany podział władz w walce o odrodzenie się w Polsce obowiązku podejmowania przez cały aparat państwowy działań gwarantujących wolną refleksję myśli dla rozwoju nauki oraz działań potępiających akty panoszącego się bezprawia, torpedującego ową refleksję w celu osiągnięcia koniunkturalnych korzyści przez określone indywidua, dla których jedynym bodźcem do wyzwania się aktywności jest w pełni uświadomiony merkantylizm.

Doświadczenie dowodzi, że mentorska perswazja o niegodziwości podejmowania wspomnianych aktów nie odnosi takiego samego skutku, jak zastosowanie sankcji przewidzianej w normie prawnej, która bezceremonialnie jest naruszana.

W przepisie art. 10 ust. 2 Konstytucji została wyartykułowana nie budząca wątpliwości i powszechnie poznana prawda, że władzę ustawodawczą sprawują Sejm i Senat, władzę wykonawczą Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Rada Ministrów, a władzę sądowniczą sądy i trybunały.

W świetle sprofilowanych rozważań, które są tu prowadzone, należy zwrócić uwagę na istotną kwestię. Uzewnętrznia ją stwierdzenie, że władzę wykonawczą sprawują wszyscy ministrowie (każdy w swoim zakresie) wchodzący w skład Rady Ministrów. Z tego powodu Minister Edukacji Narodowej, rektorzy, dziekani, dyrektorzy instytutów należą do sfery wykonawczo-administracyjnej. Wszystkie organy kolegalne i jednoosobowe uczelni (art. 46 ust. 1 i 2 ustawy o szkolnictwie wyższym) należące do sfery administracyjno-wykonawczej działają **w ramach normatywnie wyspecyfikowanych kompetencji**.

Żadna z decyzji podejmowanych przez wyeksponowane w cytowanej ustawie organy uczelni nie może wkraczać w dziedzinę wolności o twórczo-intelektualnym charakterze, objętej sferą naukową. Ta ostatnia sfera jest wyłączona spod dyrektywnego oddziaływania wymienionych organów uczelni. Przestrzeganie swoich kompetencji przez te organy jest niezbędne dla umocnienia praworządności na terenie uniwersytetów i na terenie wyższych szkół niepublicznych.

Z przytoczonych powodów normodawca w ustawie o szkolnictwie wyższym silnie wyeksponował obowiązek przestrzegania przez organy jednoosobowe i kolegalne praworządności we wszystkich dziedzinach życia uczelni. Element mobilizujący do dbałości o praworządność uzewnętrznia, zwłaszcza w odniesieniu do rektorów, art. 56 ustawy o szkolnictwie wyższym, który w sposób imperatywny skłania rektora do zawieszenia każdej uchwały senatu sprzecznej z prawem i do podjęcia oznaczonych w tym przepisie działań.

Ponadto normatywna powinność obowiązku troski o praworządność zobowiązuje rektora do korygowania decyzji dziekana sprzecznej z prawem (art. 57). Kompetencje dziekana są taksatywnie wyliczone przez art. 52 ust. 2 ustawy o szkolnictwie wyższym. Każde więc ich przekroczenie jest bezprawiem, gdyż wkracza w kompetencje innych organów.

Kompetencje rady wydziału są również enumeratywnie ograniczone wyliczeniem uprawnień w art. 51 ustawy o szkolnictwie wyższym oraz w

innych ustawach, np. w art. 18 ust. 2 ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym.

Z treścią powołanych artykułów koresponduje art. 54 ust. 2 ustawy o szkolnictwie wyższym. **Zgodnie z jego brzmieniem, uchwały rady wydziału są wiążące dla dziekana i wszystkich członków społeczności wydziału tylko wtedy, gdy podjęte są w sprawach należących do jej kompetencji.**

W celu niedopuszczenia na uniwersytetach do działań bezprawnych, poza wyeksponowanymi już uprawnieniami rektora do uchylecia każdej decyzji dziekana sprzecznej z prawem, senat uchyla uchwały rady wydziału niezgodne z przepisami ustawowymi lub statutem (art. 55), przy czym ust. 2 tego ostatniego artykułu jest sformułowany **w sposób imperatywny, co wynika jasno z użytego w tym przepisie zwrotu: „Senat uchyla uchwałę...”**, a więc musi uchylić bez możliwości skorzystania z jakiegokolwiek alternatywy.

Ponadto każda decyzja podjęta przez radę wydziału lub inny organ szkoły wyższej podlega zaskarżeniu do Naczelnego Sądu Administracyjnego, bez potrzeby uprzedniego wykorzystania środków prawnych w stosunkach wewnętrznych uczelni³.

Artykuł 51 ustawy o szkolnictwie wyższym w enumeratywnym wyczeniu kompetencji rady **nie wymienia ani prawa do przyznawania nauczycielom akademickim nagród**, ani powiększania nagrody odpowiednią liczbą punktów o oznaczonej wartości pieniężnej, określonych w sposób pozaprawny.

Trzeba mieć przy tym na uwadze okoliczność, że **rada wydziału nie jest ważniejsza od Sejmu. Nie może więc własną wolą poszerzać kompetencji podległych jej organów**. Dotyczy to zwłaszcza przyznawania nagród.

A jak wiadomo, akty prawne dają prawo przyznawania nagród nauczycielom akademickim **dwóm decydom: Ministrowi Edukacji Narodowej oraz rektorom**. Żaden zatem inny organ nie może kreować się na trzeciego decydenta w zakresie przyznawania wspomnianych nagród i

³ Patrz nie publikowane postanowienie Sądu Najwyższego z dnia 11 maja 2000 r. (sygn. akt RN 165/99) oraz J. L e w a n d o w s k a, *Wszystkie decyzje pod kontrolą sądu*, Rzeczpospolita nr 138 z dnia 14 VI 2000 r.

określania specyficznych kryteriów, którymi należy się kierować przy ustalaniu wysokości nagród. Takie kreowanie da się usprawiedliwić jedynie **kalekimi nawykami** wyprowadzonymi z poglądów byłej PZPR, która uzurpowała sobie prawo do korygowania niewygodnych ustaw przez traktowanie ich jakby w ogóle nie istniały.

Algorytmy cyfrowe mogą być wykorzystywane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej jako kryterium sprawiedliwego podziału sum pieniężnych pomiędzy poszczególne wydziały, w wypadku przeznaczenia tych sum na nagrody dla nauczycieli akademickich lub na inne cele. Podział jednak przekazanej sumy między poszczególnych pracowników musi być dokonywany według kryteriów indywidualizujących każdego z nich osiągnięciami w pracy, przy uwzględnieniu zasad, jakie się ukształtowały również na tle art. 121 ustawy o szkolnictwie wyższym o roszczeniowym prawie do corocznej nagrody.

Jak widać, algorytm cyfrowy, który z założenia służy do rozwiązywania problemów matematycznych, **nie może być uznawany za przydatny** jako kryterium do przyznawania nagród zindywidualizowanych ocenami determinowanymi zasadami określonymi w kodeksie pracy, a więc nie tylko dlatego, że do ustalenia tego kryterium zostali powołani wyżej wymienieni decydenci, a nie inne organy.

Karygodne jest to, że próby zastąpienia kryteriów indywidualizujących pracę nauczyciela akademickiego w postępowaniu dotyczącym przyznawania nagród mają na celu nie zobiektywizowanie ocen, lecz jedynie i wyłącznie wzmocnienie swojej „władzy”, w sensie władztwa zakładowego, poprzez poszczególne organy.

Dowodem niepodważalnym jest całkowite pomijanie we wspomnianych algorytmach cyfrowych katedr i ich kierowników, jakby katedry te w ogóle nie istniały. Zapomniano, że zryw solidarnościowy przywrócił na wzór przedwojenny katedry, które są nie tylko strukturą organizacyjną, ale przede wszystkim koncepcją naukową, w których to katedrach tworzy się dobra o charakterze intelektualnym, zaliczane do rzędu najwyższych wartości. Do tych wartości należy m.in. praworządność determinowana monteskiuszowskim trójpodziałem władz. W realizacji tych wartości wyczerpuje się cel, dla którego osiągnięcia uruchomiono katedry w strukturach wydziałów prawa na uniwersytetach i w wyższych szkołach niepublicznych.

Przy uznaniu przedstawionego punktu widzenia za trafny, a nie wydaje się, aby można było bronić poglądu przeciwnego bez narażenia się na niepodważalny zarzut działania *contra legem* lub *preter legem*, oczywistym staje się, że nieprzystomne zapatrzenie się w siłę władztwa zakładowego przez nosicieli uprawnień zajmujących stanowiska organów uczelni, nieuchronnie prowadzi do degradacji wolnej nauki prawa wraz z pozostającą z nią w związku praworządnością, która w demokratycznych państwach prawa jest wartością centralną.

W celu położenia tamy owej degradacji należy tępić wszelkie przejawy przekraczania przez różnej maści decydentów, zajmujących stanowiska organów uczelni, przysługujących im administracyjno-wykonawczych kompetencji. Kompetencje te są ściśle sprecyzowane w ustawie i nie mogą być rozciągane na sferę naukową obejmującą profesorów i innych nauczycieli akademickich, niosących ciężar rozwijania nauki nie tylko dla dobra narodu polskiego, ale i w ogóle ludzkości. Innymi słowy, dla człowieka w sensie jednostkowym i zespołowym, bez względu na to, w jakim kraju mieszka lub przebywa i czym się zajmuje w dziedzinie intelektualnej bądź społeczno-gospodarczej.

Jak już wyżej zaakcentowano, cała sfera administracyjno-wykonawcza, zgodnie z podstawowymi założeniami moteskiuszowskiego trójpodziału władz i wynikającego z niego podziału kompetencji, pozostaje w stosunku służebnym wobec sfery naukowej, a nie odwrotnie. Odwrócenie owej relacji jest następstwem ślepej wiary w przypisaną sobie – przez osoby zajmujące stanowisko organów uczelni – mądrość, którą wyprowadzają nie z pogłębionej wiedzy, lecz z autorytatywnego źródła, za które uznają zdobytą władzę, w znaczeniu władztwa zakładowego. Chełpiąc się wymaginowaną omnipotencją mądrości we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego i ustrojowo-politycznego, usiłują niwelować wszystkie różnice między kompetencjami organów, kolegialnych i jednoosobowych, zwłaszcza na różnych wydziałach uczelni, aby umożliwić sobie przekroczenie kompetencji przypisanych przez ustawę określonym organom i aby przez tak rozumiane zniwelowanie różnic kompetencyjnych stworzyć sobie warunki do nie rzucającego się w oczy wejścia na pole objęte sferą naukową i bezkolizyjnego dyrygowania nią w sposób całkowicie oderwany od podłoża prawnego oraz zasad wypływających z omawianego podziału władz

i leżącej u podstaw tego podziału konieczności przestrzegania przysługujących każdemu ze wspomnianych organów kompetencji.

Przykładem takiego wejścia jednego z decydentów na teren objęty sferą naukową jest fakt zawłaszczenia sobie niczym nie kontrolowanego prawa do przedłużania terminów egzaminów poza plecami wykładowcy, co doprowadziło do wprost groteskowej sytuacji. Po wyznaczeniu egzamin testowego przez wykładowcę i poinformowaniu studentów o obowiązku stawienia się na egzamin pod rygorem utraty pierwszego terminu, przybyło na ów egzamin ponad 500 osób, mimo że na studia stacjonarne przyjmuje się corocznie na wspomnianym wydziale około 250 osób. Ponieważ ów decydent nigdzie nie rejestrował decyzji przedłużających terminy zdawania egzaminów bez wiedzy wykładowcy, doprowadziło to do niejasnej sytuacji co do przyczyn takiego postępowania, w stopniu uzasadniającym snucie różnych refleksji o wydźwięku wysoce pejoratywnym.

Inny przykład buńczucznej afirmacji o rzekomo przysługującym prawie jednemu z owych decydentów wyższej szkoły publicznej do wkraczania w sferę naukową stanowi agresywne przekonywanie wykładowcy (profesora), o nieporównywalnie wyższych kwalifikacjach od tego decydena, o rzekomym obowiązku okazywania testów studentom na ich żądanie, aby mogli oni sprawdzić trafność uzyskanej noty egzaminacyjnej.

Testy okazywane być muszą po egzaminach wstępnych, ponieważ decyzja administracyjna uczelni, odmawiająca przyjęcia na studia, podlega zaskarżeniu do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Natomiast inaczej przedstawia się zagadnienie, gdy student nie zda konkretnego egzaminu **w toku studiów**. W takim wypadku studentowi służy, zgodnie z regulaminem studiów, prawo do egzaminu poprawkowego, a gdy i przy drugim podejściu otrzyma ocenę negatywną, może żądać przeprowadzenia egzaminu komisyjnego. Również i na tym ostatnim egzaminie nikt nie odtwarza pytań, jakie były stawiane studentowi zarówno na egzaminie ustnym, jak i testowym, bo na wymienionych egzaminach **sprawdza się** wiedzę, jaką nabył student, a nie odwrotnie.

O wyborze formy egzaminu na każdej uczelni decyduje wykładowca, a nie inne osoby. **Profesorowie bowiem i inni samodzielni pracownicy naukowo-dydaktyczni lub wyłącznie naukowci** (podobnie jak sędziowie niezawisli) **nie są w merytorycznej działalności od nikogo zależni**. Jedynym przełożonym uczonego przy konstytucyjnie zagwarantowanej wol-

ności nauczania **jest prawda, podobnie jak dla sędziego ustawa** przy rozstrzygnięciu sprawy w działalności procesowej.

Samodzielni pracownicy naukowo-dydaktyczni odpowiadają też za rozwój dyscypliny naukowej, którą reprezentują. Owa odpowiedzialność nakłada na nich obowiązek ścisłego przestrzegania regulaminu w zakresie dotyczącym przeprowadzenia egzaminów. Nie mogą oni w sposób poza-regulaminowy wprowadzać dodatkowego uprawnienia dla studentów w postaci możliwości żądania okazywania im wypełnionych testów, ponieważ stworzyłyby to warunki do ich kompletowania (co już miało miejsce w niektórych szkołach wyższych) w celu wprowadzania do obrotu cywilnego. Innymi słowy, do frymarczenia testami przez odpłatne lub nieodpłatne przekazywanie owych testów studentom, którzy jeszcze egzaminu nie złożyli. Takie frymarczenie, jako podpadające pod szersze pojęcie korupcji, jest zjawiskiem wysoce niebezpiecznym dla prawidłowego rozwoju nauki. Dlatego w celu skutecznego przeciwdziałania wprowadzenie do obrotu cywilnego omawianych testów, egzaminator powinien je niezwłocznie niszczyć, tj. po wpisaniu oceny do protokołu egzaminacyjnego, tak aby na skutek owego zniszczenia nie były one dostępne dla nikogo, podobnie jak przed egzaminem.

W związku z faktem niedopuszczalności wkraczania przez ośrodki administracyjne w strefę naukową, obejmującą także sposób prowadzenia egzaminów, należy rozważyć, jak usunąć anomalię uzewnętrzniającą się „oblewaniem” całej masy studentów z niektórych przedmiotów. Jest to zjawisko wysoce niekorzystne ze społecznego punktu widzenia, ponieważ uniemożliwia tym osobom zakończenie studiów we właściwym czasie. **Jeśli przez całe lata studenci otrzymują oceny negatywne z danego przedmiotu ze skutkiem wyłączającym przejście na wyższy rok studiów, to albo są źle przygotowywani do egzaminów przez wykładowców i personel pomocniczy, albo są pozbawieni daru percepcji intelektualnych.**

Nie wydaje się, aby studentów pokoleniowo zróżnicowanych, którzy permanentnie nie zdawali egzaminów z tego samego przedmiotu na przestrzeni ośmiu czy dziesięciu lat, można uznać za niezdolnych, skoro ci sami studenci zdawali, i nadal zdają, o wiele trudniejsze egzaminy od omawianego przedmiotu, i to często z oceną bardzo dobrą.

Spojrzenie od tej strony przez wykładowców omawianego przedmiotu na to negatywne zjawisko, uzewnętrznione w dość ponurym opisie, pozwoli

im na uzmysłowienie sobie własnej indolencji, co pobudzi ich do podjęcia we własnym zakresie działań zapobiegających utrzymywaniu się tego zjawiska w przyszłości.

Natomiast w wyższych szkołach niepublicznych masowo występuje skrajnie przeciwnie zjawisko. Względy merkantylne skłaniają kierownictwo tych szkół do wychodzenia naprzeciw żądaniom studentów o gremialne ich „przepychanie” na wyższe lata studiów bez zdobycia wyznaczonej w programie studiów wiedzy. Studenci uczący się w szkołach niepublicznych traktują płacone przez nich wysokie czesne jak łapówkę⁴. W ich bowiem żądaniach, o których wyżej mowa, zawarte jest w formie implikacji stwierdzenie, że skoro my płacimy za studia, to niech się szkoła martwi, w jaki sposób powinna doprowadzić nas do ich ukończenia”.

Zjawisko to prowokuje społeczeństwo do przyklejania wyższym szkołom niepublicznym różnych epitetów o wydźwięku pejoratywnym. Świadczy o tym fakt, że jeden z autorów zdyskredytował omawiane szkoły w artykule pod wymownym tytułem: *Szkoły, które nie uczą*. Inny znowu autor⁵ zareagował jeszcze ostrzej w artykule pt. *Wściekłe szkoły*, gdzie stwierdził, co następuje: „jeden hoduje wściekłe krowy..., a my mamy dla odmiany wściekłe szkoły wyższe – rzecz jasna. Z nich idą w świat absolwenci, aby tylko nie zbudowali złego mostu lub nie pomylili się w tłumaczeniu o jakiejś sto milionów euro”.

Ta niezdrowa atmosfera może być zlikwidowana jedynie przez Ministra Edukacji Narodowej w trybie art. 19 ustawy o szkolnictwie wyższym. Z mocy powołanego artykułu, minister ów jest uprawniony do oznaczenia terminu, przed którego upływem szkoła winna usunąć wszelkie nieprawidłowości uzasadniające postawienie skutecznego zarzutu, że prowadzi ona działalność niezgodnie z ustawą i innymi przepisami, a w razie nieusunięcia tych nieprawidłowości w oznaczonym terminie, może zawiesić jej działalność lub nakazać likwidację. Jak dotąd Minister Edukacji Narodowej nie wykazuje – jak podkreśla się w literaturze – większego zainteresowania występującymi w szkołach niepublicznych mankamentami utrudniającymi właściwe ich funkcjonowanie.

⁴ Patrz A. Stankiewicz, przypis 4.

⁵ J. Kurczewski, *Wściekłe szkoły*, Wprost z dnia 26 listopada 2000 r., s. 38.

Niektóre szkoły niepubliczne w zaślepionym dążeniu do celów merkantylnych, całą energię zużywają dla ich realizacji. Wskutek tego często zapominają, a niekiedy nawet nie wiedzą o tym, że z mocy przepisów ustawy o szkolnictwie wyższym obciąża ich obowiązek wychowywania młodych pokoleń w duchu poszanowania praw człowieka, patriotyzmu i sumiennej pracy, w atmosferze kultu prawdy. Beztrósko łamiąc wymienione przepisy, degradują zasadę praworządności, jako ostoję rozwoju demokratycznego państwa prawnego, w stopniu niemożliwym do zaakceptowania. Z przytoczonych względów potrzeba pobudzania Ministra Edukacji Narodowej do szerokiego wykorzystywania uprawnień kontrolnych, określonych w cytowanym wyżej art. 19 ustawy o szkolnictwie wyższym, narzuca się całą bezwzględnością.

Mówiąc o praworządności z pozycji nauczyciel akademickiego, wykonującego obowiązki na wydziałach prawa, z istoty swej powołanych do szerzenia wiedzy o prawie, nie można zapominać o roli, jaką w dziedzinie ochrony praworządności odgrywa tzw. trzecia władza, którą – zgodnie z art. 10 ust. 2 Konstytucji – sprawują niezależne sądy i trybunały. W związku z ową rolą należy dokonać istotnego spostrzeżenia. W wykładach przybierających postać podręczników, jak również prowadzonych ustnie z prawa o ustroju sądów powszechnych albo – wyrażając tę myśl w sposób bardziej ogólny – z prawa o ustroju organów ochrony prawnej, powinno się szerzyć wiedzę o zmianach, jakie dokonały się w naszym systemie prawnym na skutek podniesienia do godności normy konstytucyjnej monteskiuszowskiego trójpodziału władz.

Rezygnacja z szerzenia tej wiedzy, pod wpływem nawyków z niechlubnej przeszłości, może doprowadzić do spustoszenia w psychice studentów tak dalece, że zgubią się w poszukiwaniu właściwych idei. A jak wiemy, społeczeństwo jest skłonne wybaczyć najcięższe zbrodnie, ale nigdy nie wybacza wypaczonych idei. Z dezaprobatą patrzy również na stałe naruszanie zasady praworządności⁷, której brak coraz częściej przez to społeczeństwo jest dostrzegany.

Warto przy tym zwrócić uwagę, że jakkolwiek droga prowadząca do kształtowania postaw człowieka według wzorów prawa z reguły najeżona

⁷ Jak wynika z wypowiedzi ks. R. Sobaniego (*Prawo naturalne i jego praktyczne implikacje*, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego nr 1871, Katowice 2000, s. 294-297) – praworządność w danym państwie ocenia się według kryteriów wyprowadzonych z prawa

jest różnymi przeszkodami, to nie możemy rezygnować z walki o ochronę ideału praworządności. Człowiek bowiem zawsze, potykając się o te przeszkody, powinien iść naprzód drogą prowadzącą do osiągnięcia owego ideału i związanej nim sprawiedliwości społecznej, mimo dalszego wznoszenia zapory przez ludzi „małych”. Nie powinien przerywać marszu, tępiąc ich po drodze z powodu nikczemnych zachowań, **choć dobrze wie, że małość zwyczaju ze względu na masowość jej występowania i że w ostatecznej konsekwencji pozostanie mu jedynie satysfakcja ochrony dobra, będącego wartością bezcenną z powodu jego rzadkości.**

pozytywnego. Inna rzecz, że prawo pozytywne (stanowione) winno być zgodne z prawem natury. W świetle wywodów autora, z tak rozumianym prawem winien identyfikować się każdy prawnik. Tego rodzaju identyfikacja jest warunkiem wykonywania zawodu prawniczego. Z samego faktu istnienia prawa pozytywnego wynika obowiązek przestrzegania prawa. Jak trafnie podkreśla ks. R. Sobański: „pozytywny nakaz przestrzegania prawa wprowadziłby w błędne koło, prawo straciłoby sens”. Dlatego każdy adresat normy prawnej powinien się jej podporządkować pod rygorem zastosowania przewidzianej w tej normie sankcji.